

Stanisław Gąbiński

W cieniu PRZEWÓDCÓW

powieść polityczno-sensacyjna



Placet



WYDAWNICTWO

Rok założenia 1991

01-517 WARSZAWA
ul. Mickiewicza 18a / 1
tel. 839-36-26
fax 839-67-61

REDAKCJA KSIĄŻEK:

**01-517 Warszawa
ul. Mickiewicza 18a / 1**

tel. (22) 839-36-26
fax (22) 839-67-61

INTERNET: <http://www.placet.com.pl>
e-mail redakcja@placet.com.pl

Wydajemy książki o tematyce:

- **organizacja i zarządzanie,**
- **zarządzanie zasobami ludzkimi,**
- **finanse,**
- **rachunkowość,**
- **marketing, PR**
- **rynki kapitałowe,**
- **informatyka w zarządzaniu,**
- **sprzedaż i dystrybucja,**
- **bankowość,**
- **nauczanie języków obcych.**

Od powołania wydawnictwa ta specjalizacja się nie zmienia. Wszystkie książki prezentują dziedzinę szeroko pojętego zarządzania przedsiębiorstwami i ekonomii. Wydajemy wyłącznie prace, które mogłyby być zarówno podręcznikami dla studiującej młodzieży, jak i podręcznikami-poradnikami służącymi dokształcaniu kadr kierowniczych przedsiębiorstw dostosowujących swoje struktury i metody zarządzania do zmieniających się warunków rynkowych.

Misja dobra – jak każda inna. Jak więc atrakcyjnie ją zrealizować? Jak przełożyć ją na konkretny produkt? Co on ma zawierać i czym się różnić? Podstawą są oczywiście autorzy. Publikują u nas przedstawiciele kadry uczelni krajowych oraz zagranicznych, prezentujący nowoczesną wiedzę z najbardziej potrzebnych kierunków. Staramy się prezentować tę wiedzę w sposób prosty i zrozumiały dla każdego wykształconego czytelnika. Wiemy, że przekazujemy rzeczy trudne więc tym bardziej dokładamy starań, aby był to język zrozumiały.

Życzymy przyjemnej lektury i wielu sukcesów
Zespół Wydawnictwa PLACET

Projekt okładki: Aleksandra Olszewska

© Copyright : by Stanisław Głabiński 2006

WYDANIE I wersja e-book

Wszelkie prawa zastrzeżone. Publikacja ani jej części nie mogą być w żadnej formie i za pomocą jakichkolwiek środków technicznych reproduktowane bez zgody właściciela copyright.

Wydawca

Wydawnictwo PLACET

01-517 Warszawa

ul. Mickiewicza 18a/1

tel. (22) 8393626

fax. (22) 8396761

<http://www.placet.com.pl>

redakcja@placet.com.pl

ISBN 83-7488-015-2

Skład i łamanie: Placet

Druk: wersja ebook

Spis treści:

<i>Era kłamstw i tajemnic. Próba jej zrozumienia.</i>	5
<i>Izak Fleischfarb, vel Józef Światło</i>	15
<i>W Moskwie</i>	36
<i>Nieodwracalny bieg dziejów</i>	49
<i>Początek upadku komunizmu</i>	103
<i>W Warszawie</i>	107
<i>W Budapeszcie</i>	138
<i>Interwencja w Budapeszcie</i>	148
<i>Warszawa</i>	173
<i>Zręby wypracowania o przywódcach</i>	181
<i>Bolesław zwany Tomaszem</i>	189
<i>Wiesław</i>	196
<i>Na przełomie wieków</i>	202
<i>Trzecie spotkanie</i>	213
<i>Warszawa niezbyt wesola</i>	220
<i>I co dalej</i>	224
<i>Pożegnanie</i>	232
<i>Komentarz na do widzenia</i>	250
<i>I co dalej?</i>	262

Od Autora

Era kłamstw i tajemnic. Próba jej zrozumienia.

Zbierałem materiały z myślą o napisaniu książki prezentującej w zasadzie historię PRL. Postanowiłem nawet, że zacznie się ona w 1944 r., a więc jeszcze przed zakończeniem II Wojny Światowej i przed ostateczną porażką Niemiec i doprowadzona zostanie do 1989 r., kiedy to w czerwcu nastąpiła ostateczna klęska PZPR w wyborach do Sejmu, a system socjalistyczny, czyli w rzeczywistości PZPR ostatecznie rozsypały się, chociaż partia jeszcze przez jakiś czas funkcjonowała. Istniał rząd pod kierownictwem Rakowskiego, a w pałacu prezydenckim rezydował gen. Jaruzelski. PRL jednak w praktyce już nie było. Jej era dobiegła oczywistego końca.

Zbierałem więc materiały dotyczące lat 1944–1989. W miarę jak rósł ich stos, coraz bardziej odchodziła mnie ochota napisania czegoś, co można by nazwać „historią”, a narastało we mnie przygnębienie, niechęć i coraz wyraźniejsze przekonanie, że taka książka nie miałaby na razie sensu, nie miałaby czytelników, a co ważniejsze byłaby w zasadzie niemożliwa do napisania. W każdym razie o rozsądnej treści.

W tym miejscu moje nastroje i wręcz bolesne wątpliwości wymagają wyjaśnienia. Otóż powodów, dla mnie samego nieoczekiwanych, a naprawdę niemiłych nastrojów jest kilka. Postaram się je zaprezentować, bo choć niemiłe, mają jednak swoją wagę i warto je rozpowszechnić, a wyjaśnienie ich jest niezbędnym warunkiem zrozumienia dziejów PRL, z czego jeszcze nie tak dawno i ja sam nie zdawałem sobie sprawy.

Zacznę od sprawy najprostszej, najłatwiejszej do zrozumienia, a tym samym i do wytłumaczenia. Książek o dziejach PRL, i powiązanych z tym tematem, o dziejach skrajnej lewicy określanej najczęściej mianem komunizmu i o stosunkach, czy też powiązaniach z Moskwą, napisano już dziesiątki. Nie zdawałem sobie nawet sprawy ile tego jest. Są to dzieła o bardzo

różnej wartości. I tak naprawdę jedno je tylko łączy. Ich celem jest krytyka tamtych, nawet nie tak bardzo jeszcze odległych lat i krytyka ideologii, jakiej były podporządkowane. Przeglądałem, a częściowo i przeczytałem, kilkanaście tego rodzaju pozycji i coraz wyraźniej dręczyła mnie myśl, czy jest rzeczywiście sens powiększania tej biblioteki zatytułowanej „Dzieje PRL”. Nabierałem przekonania, że chyba nie. Chyba, że pisząc postawię sobie zdecydowanie odmienne cele, od tych jakie przyświecały dotychczasowym publikacjom, a więc podejmę próbę obrony PRL i wykazania, że przy wszystkich słabościach, pomyłkach, błędach nie była to epoka zbrodnicza, czy stawiająca sobie za cel ostateczne zniszczenie Polski, Polaków, polskiej kultury i tradycji. A to właśnie było głównym przesłaniem całej zapoznanej bibliografii.

Wprawdzie nie podzielałem poglądów większości historyków prezentującym często wręcz nienawiść wobec tej epoki i tych, którzy ją kształtowali, ale wcale też nie miałem zamiaru wychwalania jej, chociaż często powracałem we wspomnienia do tamtych lat, i to na ogół z sympatią i z żalem, że tamte lata mojej młodości i startu w dorosłość minęły tak szybko i bezpowrotnie. W sumie miałem pewność, że gdybym wziął się do pisania dziejów PRL starałbym się być maksymalnie obiektywny, nie wolny od krytyki, ale nie naznaczony nienawiścią.

Takie podejście do tematu było jednak jednym z czołowych hamulców przystąpienia do pracy. W odróżnieniu od większości obecnie piszących historyków dla mnie epoka PRL była nie tylko obiektem studiów, ale okresem moich własnych, prywatnych wspomnień. Oceniając tamte lata, oceniam również własne życie, a prawdę mówiąc jego najpiękniejszy okres, oczywiście okres młodości. O tych latach życia wszyscy myślą z przyjemnością i ze wzruszeniem. Do tego dochodzi jeszcze jeden ważny element. Historycy szukają prawdy tamtych lat w dokumentach i nie zawsze ją znajdują, lub znajdują w nich coś co budzi ich wątpliwości. Ja prawdy szukam przede wszystkim we własnych wspomnieniach. Czasami porównuję je z jakąś dokumentacją, ale nadal myślę o swoich przeżyciach,

o swojej ocenie, o tym, co tak, lub inaczej związane jest ze mną. I dlatego moje wrażenia zdecydowanie odbiegają od ocen współczesnych historyków. Odbiegają wcale nie tylko dlatego, że reprezentujemy odmienne poglądy polityczne, ale przede wszystkim dlatego, że ja dostrzegam coś czego tamci dostrzec nie mogą. Otóż ja bardzo wyraźnie widzę, jak wiele w historycznych dokumentach jest nieprawdy. Nie mam wątpliwości, że ich autorzy najwyraźniej chcieli albo coś ukryć, albo przedstawić inaczej, niż było w rzeczywistości. Efektem tego jest coś, czego w tamtych latach się nie spodziewano, a obecnie większość badaczy, historyków, naukowców, komentatorów, literatów, szczególnie młodszych pokoleń, nie jest w stanie zrozumieć. Część dziejów PRL przedstawiana jest niezgodnie z tym, co w rzeczywistości miało miejsce, a więc po prostu fałszywie, nieprawdziwie, czasami niezrozumiale, co uzupełnione o współczesny komentarz czyni tę badaną przeszłość nieraz drastycznie odległą od prawdy.

Czytając czasami znakomicie napisane książki, prezentujące PRL, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że nie było intencją autora mijanie się z prawdą. Pisał na podstawie dokumentów z tamtych lat, często opracowanych przez czołowe instytucje państwowe i partyjne, których można było nie lubić, nie szanować, ale trudno było posądzać o świadome rozpowszechnianie nieprawdy, szczególnie w sprawach ogromnej wagi politycznej.

Tymczasem właściwie w każdej książce, jaka wpadła mi w ręce, znajdowałem jednoznacznie odbiegające od prawdy informacje dotyczące PRL. Najwięcej tej nieprawdy było we fragmentach dotyczących przywódców i działaczy Polski Ludowej. Treść zawsze zależała od lat, w których dana książka powstawała i od poglądów oraz celów autora tekstu. Oczywiście w książkach napisanych i wydanych do początku dekady lat osiemdziesiątych przywódcy, jeśli nawet nie prezentowani byli jako wybitni politycy, to co najmniej byli ludźmi uczciwymi, pełnymi dobrych intencji i z reguły Polakami zakochanymi w swoim kraju. Działali z myślą o tym, by Polska była bezpieczna, spokojna, kierowana sprawiedliwie i pomyślnie unikała zagrożeń, tak z wewnątrz, jak i z zewnątrz.

Na przykład Bierut jeszcze w wiele lat po śmierci, choć najwyraźniej nie budził nadmiernej sympatii, prezentowany był jako człowiek niewykształcony, ale osobiście uczciwy, pozbawiony samolubstwa, poczucia wielkości, dumy z piastowanego stanowiska, zarozumiałości. Portret tego samego człowieka prezentowany w literaturze końcówki XX stulecia jest zdumiewająco odmienny. Ten sam Bierut występuje tu jako zarozumialec, człowiek niedostępny, nie znoszący sprzeciwu, o wiele bardziej związany z Moskwą, niż z Warszawą, żywiący szacunek, a nawet trwogę jedynie wobec Stalina i jego otoczenia, a całkowicie nie zainteresowany opinią i ocenami Polaków, nawet tych najwybitniejszych. I dlatego właśnie rządy Bieruta prezentowane są jako rządy potulnego wysłannika Moskwy pozbawionego poczucia polskości i odpowiedzialności za Polskę jako państwo i za sytuację Polaków.

Już ten jeden przykład sprawia, że nie mogę zabrać się do pisania o dziejach PRL. Moje życie ułożyło się tak, że wcale nie będąc zwolennikiem, poplecznikiem czy współpracownikiem peerelowskiego rządu byłem obserwatorem jego działania, i to zajmującym pozycję, z której mogłem dokładnie i z bliska działalność tej się przyglądać.

W tekście, jaki w tej książce zaprezentuję czytelnikowi, nie mam zamiaru opisywać swojego życia, ale tu, we wstępie, napiszę jak było w rzeczywistości. A było całkiem normalnie i bez cienia sensacji. Byłem reporterem PAP oddelegowanym do obsługi kierownictwa kraju i partii. Zadanie to otrzymałem wcale nie z jakichś powodów politycznych, wcale nie dlatego, że bardziej od innych wysławiałem to kierownictwo, że miałem tam kogoś, kto by mnie popierał, forował, pchał do przodu. Najzwyczajniej w świecie okazałem się być dobrym reporterem. Pracowałem szybko i prawie zawsze domyślałem się czego ode mnie oczekiwali. Wcale nie wysławiałem Bieruta, ale nienajgorszą polszczyzną streszczałem co powiedział, i to tak, że moje teksty wcale nierzadko były lepsze, niż oryginalna wypowiedź ówczesnego prezydenta. Zresztą Bierut to zauważył, i kilka razy wypowiadał się na ten temat w gronie swoich współpracowników, co

oczywiście wystarczyło, by moja pozycja reporterska znakomicie się umocniła.

Oczywiście, w tekstach tych zawarte były treści, w które sam nie wierzyłem, lub które były czasami zdecydowanie odległe od moich poglądów. Przypominam jednak, że tak pracowała cała właściwie prasa, i Bogiem a prawdą, tak też pracuje po dzień dzisiejszy, choć dotyczy to odmiennych tematów, idei, poglądów i poczynąń. I to samo ma miejsce wcale nie tylko w Polsce, czy w ogóle w Europie Wschodniej. Doskonale wiem, jak w Stanach reporterzy i tytuły, dla jakich pracują, dbają o możliwie najlepsze stosunki z kolejnymi prezydentami, członkami rządu, czy Departamentu Stanu.

Tematu nie rozwijam, gdyż nie mam zamiaru tłumaczenia się z cokolwiek, ani tekst jaki prezentuję nie ma na celu dokonywania analizy środków masowego przekazu. Wszyscy wiecie, że nie są one wolne od błędów i generalnie wiadomo, na czym one polegają. Tu zajmuję się błędnym lub bezbłędnym relacjonowaniem historii, konkretnie historii PRL. Przytoczyłem tylko jeden przykład trudności, a być może nawet niemożności pokazania absolutnie prawdziwej sylwetki pierwszego przywódcy Polski Ludowej.

Gdybym dziś, wolny od kontroli własnej redakcji, cenzury i jakiejś posiadającej po temu uprawnienia partii politycznej usiadł do pisania dziejów minionej epoki pokazałbym Bieruta jako człowieka niezbyt mądrego, niewykształconego, raczej niepewnego siebie i na ogół skłonnego do ustępstw. Odnoszę wrażenie, że nie wyróżniał się odwagą, a wiele z jego posunięć miały właśnie na celu uniknięcie przykrości i odpowiedzialności. Tym bardziej, że żył w czasach, w których taka odpowiedzialność mogła mieć wręcz tragiczne skutki, a więc to, co mogło taką odpowiedzialnością zagrażać zrzucił na innych. Postępował tak wręcz stale, tak w odniesieniu do spraw wielkich i rzeczywiście poważnych, jak i drobnych. Dlatego tak szczególnie dbał o dobre stosunki z całym aparatem bezpieczeństwa, gdyż na ten najłatwiej prawie wszystko można było zrzu-

cić, a równocześnie wiadome było, że służby te najłatwiej mogą się obrońić i na pewno nie zaatakują prezydenta.

Bierut nie budził więc jakiegoś szczególnego szacunku, ale nie był też zdecydowanie zły, groźny, świadomie niszczący innych i ponoszący rzeczywistą odpowiedzialność za zło, jakim charakteryzowała się cała epoka, w jakiej sprawował władzę. Gdyby ktoś taki, jak Bierut, został przywódcą kraju rzeczywiście i autentycznie demokratycznego, jak chociażby współczesna Polska, to w najlepszym przypadku dotarłby do kolejnych wyborów, a potem je przegrał i znalazłby się gdzieś na boku bardzo szybko zapomniany i nie budzący sympatii, ani w środkach masowego przekazu, ani w społeczeństwie, ani w środowisku, które go wylansowało.

Oczywiście, tak Bieruta można prezentować i oceniać dzisiaj. W epoce, w jakiej przyszło mu działać, coś takiego nie było możliwe i dlatego historycy oceniają dziś Bieruta z pozycji demokratów, a więc oceniają go fałszywie, a promieniuje to na ocenę całej epoki. Zresztą Bierut wcale nie jest jedyną postacią okresu PRL, którą nie jesteśmy dziś w stanie ocenić obiektywnie.

Może cię to czytelniku zdziwi, a może zdenerwuje, ale to samo dotyczy Gomułki. O tym piszę z pewną trudnością i z przykrością. W całym moim, już zdecydowanie długim i barwnym, życiu, Gomułka jest jedyną polityczną postacią, która budziła we mnie entuzjazm. Kiedy w 1956 roku pokazał się ponownie na scenie politycznej patrzyłem na niego z wyjątkowym szacunkiem, z wiarą, że niesie przemiany, na jakie oczekiwaliśmy, że poprowadzi Polskę w kierunku demokracji, uczciwości, bezpieczeństwa. Byłem pewny, że dzięki niemu zniknie zło, nieuczciwość, chaos, jakie gnębiły Polskę bierutowską. Wierzyłem, że skończyły się rządy bezpieki, niesprawiedliwość sądów, a nawet niekontrolowana wszechmoc partii.

Oczywiście moje nadzieje i oczekiwania dość szybko okazały się płonne i bezpodstawne, a dziś, po latach wspominam Gomułkę z żalem, z przykrością, nawet z bólem. A jednak pomimo tego oceniam go inaczej, niż autorzy obecnie wydawanych tekstów o dziejach pierwszego etapu

istnienia PRL. Nie mam złudzeń co do tego, że był człowiekiem ostrym, pozbawionym talentu jednania sobie ludzi, w szczególności opinii publicznej, której wydawał się nie rozumieć, nie doceniać, po prostu, którą lekceważył. Postępował i działał jak król epoki średniowiecza, którego władza pozostawała nienaruszalna w każdej sytuacji.

Miał jednak szczególne zalety. Był człowiekiem osobiście uczciwym, gotowym do bezwzględnej nawet likwidacji wszystkiego, co uważał za przestępcze. Cechowała go osobista odwaga, i to bardzo daleko posunięta. Bez obaw polemizował z radzieckimi przywódcami. Nie uznawał chyba żadnych autorytetów. Gdyby był inteligentniejszy, lepiej wykształcony, wymienione cechy predestynowałyby go do postaci wielkiego przywódcy. Niestety silna, niezmienna indywidualność powodowała, że pozostał tym, kim był od początków żywota, niewykształconym, dość prymitywnym pracownikiem fizycznym, najgłębiej przekonany, że rację ma zawsze i w każdej sprawie jedynie on, że innych prawd poza tymi, w które on wierzy nie ma, a jeśli już ma władzę, to wszyscy we wszystkim mają święty obowiązek mu się podporządkować.

W sumie oczywiście nie była to postać miła, a już z całą pewnością nie nadająca się na przywódcę narodu i państwa, co zresztą w pełni potwierdzają jego dalsze losy i generalnie jego wpływ na sytuację i atmosferę kraju. Jednak, jak przed chwilą napisałem, nie był to człowiek zły, nieuczciwy czy dumny ze swojej władzy i pozycji.

Nie mam zamiaru rozwijania oceny Gomułki i dokonywania analizy efektów jego poczynań, jako władcy. Mogę jedynie dodać, że nie była to postać jednoznaczna, otoczona sympatią i szacunkiem. Nie mniej trudno go obwiniać za wszelkie zło i słabości PRL i polskiego socjalizmu. A to właśnie jest podstawowym tematem właściwie wszystkich współczesnych tekstów dotyczących tamtych lat. I to właśnie decyduje, że teksty te są dalekie od obiektywizmu i nie prezentują dziejów takimi, jakimi były naprawdę.

Dałem dwa przykłady oceny działań i postawy dwóch przywódców tamtych lat, gdyż wydają mi się najłatwiejsze do zrozumienia. Oczywiście

podobnych przykładów byłbym w stanie wymieniać dziesiątki. Bardzo zbliżoną, do tego co pisałem, byłaby opowieść o Moczarze. Jeszcze bardziej drastycznym byłby tekst rzeczywiście obiektywnie i bez dwuznaczności prezentujący poczynania i cele Franciszka Szlachcica, następcy Moczara, ale człowieka gotowego rzeczywiście na wszystko, by zdobyć władzę.

Ponieważ nie piszę historii PRL, przykłady te zacytowałem nie dla relacjonowania przeszłości, a pokazania, że była ona rzeczywiście niezmiernie skomplikowana i przez większość zajmujących się nią obecnie historyków i komentatorów jest niedostatecznie znana i błędnie prezentowana, co właśnie powoduje, że dzieje PRL są najczęściej pokazywane albo w błędnym świetle, albo z komentarzem mijającym się z prawdą. I sądzę, że potrwa to jeszcze dość długo, do czasu, kiedy historię zaczną pisać i komentować pokolenia, nie żywiące żadnych uczuć wobec dziejów XX stulecia, a więc ani epoki tej nie sławią, ani nie widzą powodów do jakiegóż zacieklej krytyki, jak to ma miejsce teraz. Teraz względnie obiektywni są tacy, jak ja. Epoka, o której mowa była częścią ich własnego życia, przy czym starają się tak wobec siebie, jak i wobec przeszłości pozostać obiektywni.

Pisząc o trudności zrozumienia i relacjonowania epoki PRL dałem tego przykłady dotyczące jedynie przywódców. Może to sugerować, że największe trudności w zrozumieniu minionych dziesięcioleci stwarzali ludzie władzy. A jednak nie jest to w pełni prawdziwe. Te największe trudności stwarza ideologia tamtych czasów i organizacja ówczesnego życia.

Dziś najchętniej i po prostu pisze się, że ideologią tą był komunizm. Tymczasem na ogół nie dostrzega się, a może nie akceptuje, faktu, że nie było jednolitej ideologii komunizmu, a to co tak nazywano było bardzo różnie rozumiane, i bardzo różnie wcielana w życie, w poszczególnych krajach i rejonach świata. Komunizm w Rosji był bardzo odmienny od tego w Chinach, chociaż i w jednym w drugim kraju ideologia określana mianem komunizmu była sławiona.

To samo mamy w Europie. Na wschodzie, gdzie w zasadzie komunizm był ideologią władzy, w każdym kraju sprawowano ją odmiennie.

Komunizm w ZSRR określany jest do tej pory mianem stalinizmu, pod którym to pojęciem rozumie się, właściwie powszechnie, bezwzględny terroryzm i niekontrolowaną przez nikogo władzę jednego człowieka, w tym konkretnym przypadku Stalina. Stalinizm występował i w innych krajach Europy Wschodniej, z tym że w żadnym z nich nie było wodza dysponującego tak władzą, jak i cechami Stalina. Reprezentującego w Polsce stalinizm, Bieruta, nie można nawet porównywać ze Stalinem, chociażby z uwagi na ich bardzo odmienne cechy i możliwości. Na Stalinie usiłowali się wzorować niektórzy przywódcy Rumunii i Bułgarii, ale próby te świadczą jedynie o ich nieudolności i braku talentów przywódczych. Na Węgrzech i w Czechosłowacji stalinowskiemu terroryzmowi towarzyszyły, głęboko w tych krajach zakorzenione, tradycje demokratyczne, co i w jednym i w drugim kraju doprowadziło w ostateczności do antykomunistycznej rewolucji. Te różnice do dziś powodują, że system komunistyczny, będący ideologią władzy w Europie Wschodniej, pozostaje słabo zrozumiały i bardzo różnorodnie interpretowany, co powoduje, że historia tego regionu na ogół daleka jest od prawdy tamtej epoki.

Podobnie nadal słabo rozumiałą i nieprawdziwie prezentowaną pozostaje rola partii, które sprawowały władzę w całym wschodnim rejonie Europy. Wynika to chociażby z tego, że poszczególne partie miały odmienną technikę sprawowania władzy. Co więcej szczegóły tej techniki były generalnie trzymane w tajemnicy, lub z całą świadomością prezentowane publicznie kłamliwie. Obecnie, kiedy technika ta znikła razem z komunizmem i z partiami, rozpowszechniana w tamtych czasach nieprawda traktowana jest jako rzeczywistość wręcz prosząca się o krytykę i jako oczywisty dowód popełnianych w tamtej epoce głupstw, przestępstw i czynów godzących w całe społeczeństwa. Oczywiście głupstw i przestępstw popełniono wiele, ale najczęściej nie takich, o jakich czytamy w ukazujących się obecnie tekstach prezentujących dzieje minionej epoki.

Jednym z najważniejszych powodów tej odbiegającej od rzeczywistości prezentacji epoki „komunizmu” był wspomniany fakt, że działania par-

tii rządzących były na ogół trzymane w tajemnicy. Nigdy nie informowano jak naprawdę pracuje i nad czym pracuje I sekretarz partii i jego najbliżsi, a więc Biuro Polityczne, Sekretariat Partii, nie wspominając o Komitecie Centralnym, który z reguły zajmował się akceptowaniem decyzji i wytycznych I sekretarza, więc tego, co było już publicznie znane i do znudzenia propagowane przez wszystkie środki masowego przekazu.

W tym względzie zwięźłym, i mam nadzieję, nie nudnym wprowadzeniu, usiłowałem poinformować o trudnościach w prezentacji epoki zwanej niezbyt precyzyjnie „epoką komunizmu” i pokazać, na czym te trudności w zasadzie polegały. Temat jest oczywiście niewyczerpany. Poruszono go w wielu opracowaniach historycznych i politycznych i właściwie każdy autor rozumiał i tłumaczył go inaczej. Na razie, a więc w pierwszym półwieczu od upadku komuny, większość autorów, a tym bardziej polityków, reprezentowało pogląd, że dalecy jesteśmy od pełnego rozliczenia komuny i komunistów. Byli jednak i tacy, którzy komunę bronili i dostrzegali jej pozytywwy. Ja z kolei należę do tych, którzy uważają, że i jedno i drugie stanowisko odbiega od prawdy. Rzeczywiście, całkiem obiektywnego oblicza komunizmu jeszcze nie pokazano, tak jak nie sprecyzowano jednoznacznie czym był komunizm, w czym on się przejawiał i kto właściwie zasłużył na miano komunisty.

Problemu tu poruszanego nie mam już zamiaru rozwijać. Sądzę, a właściwie jestem przekonany, że zrobią to dopiero przyszłe pokolenia polityków, autorów i komentatorów. Ja natomiast w dalszym ciągu tej książki proponuję kilka opowieści, jak to się mówi wyjętych z życia, autentycznie prawdziwych, nie atakujących, ale i nie broniących tego, co określamy mianem „komuny”. Natomiast kilka opowieści pisanych z myślą o ukazaniu prawdy i rzeczywistości. W istocie to co piszę można też potraktować jako powieść polityczno-sensacyjną. Czy to wcale niełatwe założenie udało się spełnić – pozostawiam już całkowicie do decyzji czytelnika. W tym wprowadzeniu pokazuję jedynie cele i zamiary, jakimi się kierowałem.

Autor